

Obronność – próba wstępnej oceny nowej ekipy

18 marca 2017

Niemal półtora roku, jakie minęło od powołania rządu Beaty Szydło, to czas, po upływie którego ekipę można zacząć oceniać za pracę na własny rachunek, z uwzględnieniem zastanego stanu rzeczy, jednak bez interpretowania całego bieżącego stanu spraw w jego kontekście. Dotyczy to również obronności, o którą lepsza dbałość była jednym z istotnych akcentów propozycji wyborczej PiS. Na pewno udało się zaznaczyć obecność tych spraw w świadomości publicznej – można jednak żałować, że często w związku z kwestiami dość odległymi od merytoryki.

Przegląd wypada rozpocząć od sztandarowego projektu bieżącej ekipy, stanowiącego najbardziej radykalne i w praktyce jedyne naprawdę znaczące odejście od wcześniej prowadzonej polityki zbrojeniowej, czyli od Wojsk Obrony Terytorialnej. Ich znaczenie w ostatnich dniach podkreślono powołaniem specjalnego wiceministra odpowiedzialnego przede wszystkim za ten zakres. Zamierzenia na bieżący rok obejmują powołanie kolejnych trzech wojewódzkich brygad OT, które dołączą do trzech utworzonych w ubiegłym roku. Powołanie dowództw wojewódzkich stanowi wstęp do formowania rzeczywistych jednostek bojowych – podstawowym szczeblem taktycznym WOT będą powiatowe kompanie. Zabezpieczenie potrzeb tworzonych oddziałów, które mają zwiększyć do 2019 r. liczebność armii o połowę, wiąże się z koniecznością dokonania dość sporych zakupów. Takowe są czynione. Dla OT będzie przeznaczona część z ponad 86000 zamówionych w ciągu minionego roku karabinków automatycznych Beryl (które mają uzupełnić najnowsze MSBSy i broń wyborowa) i 1700 pocisków rakietowych bardzo krótkiego zasięgu Piorun. Zamówiono również umundurowanie, środki łączności oraz obserwacji i lekkie moździerze, a przewiduje się zakup środków przeciwpancernych, bezpilotowych statków

powietrznych i pojazdów transportowych.

Energia, z jaką formowany jest nowy rodzaj wojsk, nie eliminuje jednak żadnej z wątpliwości wiążących się z nimi od samego początku. Obok nieuniknionej konkurencji o środki budżetowe z wojskami regularnymi, najważniejszą jest realna skuteczność lekkiej piechoty – mającej dysponować tylko symboliczną liczbą pojazdów opancerzonych – w potencjalnej konfrontacji z armią rosyjską. Ta ostatnia, dzięki poważnym inwestycjom epoki Putina, nabrała bardzo zrównoważonego charakteru, co uczyniło z niej groźnego przeciwnika, pozbawionego większości wcześniejszych słabości. Odznacza się ona bowiem jednocześnie dużą liczebnością i siłą ognia na każdym szczeblu, w znacznej mierze dzięki przemyślanym modernizacjom potężnych zasobów uzbrojenia postsowieckiego, uzupełnianego przez nowsze wzory, do których dołączyło nowoczesne wyposażenie w zakresach rozpoznania, dowodzenia, łączności i walki elektronicznej oraz poprawa jakości czynnika ludzkiego. Ten ostatni element jest efektem z jednej strony profesjonalizacji, wspomaganej radykalnym wzrostem płac kadry, a z drugiej – zmiany charakteru poboru przez uszczelnienie systemu, zapewnienie wyraźnie lepszych warunków bytowych i znaczące ograniczenie patologicznych zjawisk, takich jak niesławna „fala”. Dzięki temu armia rosyjska pozyskuje najlepszych poborowych, zamiast, jak to bywało wcześniej, najgorszych. Wszystko to każe sceptycznie podchodzić do możliwości, jakie w ewentualnym starciu z Rosją mają nasze ubogo wyposażone, szkolone w ograniczonym wymiarze czasowym jednostki, które być może byłyby realną pomocą w walce z przeciwnikiem słabo zorganizowanym, o przestarzałym wyposażeniu i niskim morale.

Modernizacja techniczna wojska ma być realizowana w oparciu o zaktualizowany plan opracowany jeszcze przez ekipę ministra Siemionika. Tu postawiono zdecydowanie na kontynuację. Niestety nie tylko zamierzeń, ale i postępującego odwlekania ich realizacji, rozmywającej się w negocjacjach, dialogach i

anulowaniu poszczególnych zadań tylko po to, aby powróciły niedługo w bardzo podobnej formie, opóźnionej jednak o kilka lat. Jest to co prawda nieuchronne w sytuacji zmniejszenia planowanych do 2022 r. wydatków o niemal 25 proc., w celu przykrojenia ich do realnych możliwości budżetowych.

Bezwzględnie najważniejszym programem pozostaje nieodmiennie modernizacja systemu obrony przeciwlotniczej kraju. W tym przypadku trudno mówić o optymizmie. Dotychczasowe środki walki, jeżeli nie zostały jeszcze wycofane, są – poza bronią o zakresie bardzo krótkim – przestarzałe wyraźnie (zestawy Osa) lub niemal absurdalnie (pozostałe). Tymczasem w kwestii systemów przeciwlotniczych średniego zasięgu i przeciwrakietowych, MON pozostaje, mimo ogłaszanych przełomów i rozstrzygnięć, na etapie rozmów z dwoma podmiotami, tj. teoretycznie preferowanym Raytheonem, oferującym wersję rozwojową systemów Patriot, i konsorcjum MEADS. Oczywiste jest, że dostawy pierwszych systemów, nawet w konfiguracji odbiegającej od docelowej, nie nastąpią, jak planowano i ogłaszano jeszcze niedawno, w roku 2018. W sytuacji trudności w spełnieniu (samy w sobie jak najbardziej słusznych, ale niemożliwych do zrealizowania z powodu wzorów „z półki” wymagań MON), a także chęci pozyskania perspektywicznych, jednak dopiero dopracowywanych nowości, takich jak system dowodzenia IBCS, otwarte pozostaje pytanie, jak duże będzie faktyczne opóźnienie (ostrożne szacunki mówią o 2019 r.) i jaka będzie dojrzałość otrzymanego rozwiązania, jego interoperacyjność i podatność na przyszłe modernizacje. Co gorsza, nie podejmuje się zdecydowanych działań w celu modernizacji zakresu zasięgu bliskiego. W przypadku teoretycznie nieobciążonego aż tak wygórowanymi wymaganiami programu „Narew” pierwotnie zakładano dostawę do 2022 r. dziewięciu spośród zakładanych jedenastu baterii, tymczasem według obecnych zamierzeń mają one ruszyć dopiero w 2021 r.

Modernizacja lotnictwa, wychodząca poza realizowane obecnie programy, odnośnie do których decyzje podjęto wcześniej

(samoloty szkolenia zaawansowanego „Bielki”, zakupy uzbrojenia, takiego jak pociski JASSM/JASSM-ER, AMRAAM i Sidewinder czy bomby), stanowi przykład gonitwy koncepcji trudnej do ogarnięcia dla obserwatora. Teoretycznie sytuacja jest jasna: siły powietrzne dysponują trzema eskadrami F-16, dwiema MiGów-29 i jedną Su-22, a Plan Modernizacji Technicznej nie przewiduje żadnych zakupów do 2022 r., i takie też stanowisko prezentował MON jeszcze niedawno. Poprzednia ekipa ogłosiła, że w latach 20. zamierza zakupić 64 wielozadaniowe samoloty bojowe V generacji. Z uwagi na odległość w czasie trudno było te zamierzenia traktować jako coś więcej niż niezobowiązującą deklarację. Tymczasem, najprawdopodobniej w związku z opóźnieniami programów zakupów systemów OPL i śmigłowców wielozadaniowych, na początku stycznia pojawiła się potwierdzona przez wiceministra Kownackiego informacja o rozważaniach dotyczących rychłego zakupu aż 96 używanych F-16 (najpewniej A/B). Ewentualnie o zastosowaniu innego rozwiązania, które umożliwiłoby wycofanie przestarzałych i problematycznych w eksploatacji MiGów i Su oraz być może zwiększenie stanu liczebnego Sił Powietrznych. Kolejne dwa miesiące nie przyniosły wyjaśnienia sytuacji, można zatem napisać tyle, że nabycie celem modernizacji samolotów wyprodukowanych we wczesnych latach 80. byłoby ciekawym, godnym rozważenia pomysłem, ale przed 15 laty, jako przedsięwzięcie równoległe do zakupu nowych F-16. Obecnie mija się to z celem – stare maszyny są kosztowne w eksploatacji, a racjonalna ekonomicznie modernizacja nie pozwoli przekształcić ich w środek walki zdolny do konfrontacji z Rosją. Ona bowiem wprowadziła do uzbrojenia nowe modele maszyn, co prawda wywodzące się z Su-27 z przełomu lat 70./80. ubiegłego wieku, ale bardzo poważnie zmodernizowane, a także, co gorsza, poczyniła znaczne postępy w dziedzinie walki radioelektronicznej. Według nieoficjalnych informacji, uzbrojenie tureckiego lotnictwa było nieskuteczne wobec Su-34 i 35, a przedstawiciele jednostek zajmujących się tą dziedziną zgłaszają bardzo niepokojący przyrost obserwowanych możliwości Rosjan w tym zakresie. W tej sytuacji, jeżeli SP miałyby

szukać sukcesorów MiGów i Su do pozyskania w nadchodzących latach, najskromniejszym akceptowalnym rozwiązaniem wydaje się być zakup F-16 w najnowszym wariantcie, określanym jako V, przy czym z uwagi na prawdopodobne wygaszenie produkcji w ciągu najbliższego roku, góra kilku lat, decyzję należałoby podjąć szybko. Ewentualnie można dokonać modernizacji do tego standardu posiadanych samolotów i zamontowanie pochodzącego z nich wyposażenia w nabytych samolotach używanych, ale będących w rozsądnym stanie technicznym, tj. należących do wersji C/D, wyprodukowanych już w latach 90.

W odniesieniu do słynnego zakupu programu śmigłowców wielozadaniowych, sytuacja wydaje się (znów trudno nadążyć za deklaracjami i pomysłami, w szczególności samego szefa MON) wyglądać tak, że realizacja nastąpi później, w okrojonej formie, z rozbić na kilka platform. Co prawda może to umożliwić lepsze dostosowanie do potrzeb poszczególnych użytkowników, ale trudno będzie mówić o jakichkolwiek zyskach gospodarczych czy choćby usprawnieniu serwisowania, które w przypadku zakładów w Świdniku wygląda źle. Resort wyraża wolę kontynuowania programu zakupu śmigłowców szturmowych. Wygląda na to, że nie porwano się na przemyślenie ich użyteczności w możliwej do nabycia liczbie, jak i całych wojsk aeromobilnych w sytuacji siły wielowarstwowej obrony przeciwlotniczej armii rosyjskiej. Opóźnia się wprowadzenie do uzbrojenia bezpilotowych statków powietrznych mających możliwości większe od czysto taktycznych. Mowa jest obecnie o dostawach dopiero od roku 2020. W 2016 r. nie zostały nawet uruchomione postępowania w tym zakresie.

Wojska lądowe były dotychczas, dzięki procesom modernizacyjnym prowadzonym od początku XXI wieku, najlepiej, obok lotnictwa, prezentującą się częścią Wojska Polskiego. Upływ czasu ujawnia jednak kolejne wymogi, z których jedne są przynajmniej w pewnym stopniu spełniane, drugie zaś nie. Na pierwszej szali należy położyć modernizację artylerii lufowej, dzięki rozpoczętym lub bliskim rozpoczęcia zakupom armatohaubic Krab,

wreszcie na spełniającym wymogi wojska podwoziu, i moździerz samobieżnych Rak wraz z towarzyszącymi systemami, nawet jeżeli trzeba będzie poczekać jeszcze na ich pełną kompletację czy nowoczesną amunicję. Wdrożono także zakupione od Niemiec czołgi Leopard 2A5 i zainicjowano modernizację dotychczas posiadanych pojazdów w wersji 2A4 (na jej palącą konieczność wskazują tureckie doświadczenia z użyciem tych wozów w Syrii).

Na drugiej jednak szali musi znaleźć się modernizacja parku pojazdów bojowych piechoty, a tu nie jest dobrze. Opóźniają się nawet dostawy wozów Rosomak w wersji z wieżą bezzałogową w końcu zintegrowaną z przeciwpancernymi pociskami kierowanymi Spike (dotychczas Rosomaki nie mają praktycznie żadnych zdolności samodzielnej walki z czołgami). Co gorsza, jedynym bojowym wozem piechoty o trakcji gąsienicowej pozostaje zupełnie już przestarzały BWP-1, a realność opracowania jego pełnowartościowego następcy w programie „Borsuk” (zakładane dostawy od 2021 r.) jest niewiadomą. Jeszcze gorzej wygląda sytuacja z typowanym na następcę czołgów PT-91 i T-72 pojazdem, który ma stać się owocem programu Gepard. Wcześniejsze, skrojone pod przemysł wymagania zakładały opracowanie dość lekkiego wozu, zunifikowanego z cięższą wersją platformy bojowego wozu piechoty. Tymczasem prezentacja przez Rosję przedseryjnych egzemplarzy nowego czołgu T-14 Armata przydała jeszcze większej wagi wątpliwościom odnośnie do sensu budowy wozu lekkiego. Wymagania są w trybie tajnym przeformułowywane, ale wydaje się, że nabycie pojazdu będącego czymś innym, niż pełnowartościowym czołgiem, będzie trudne do uzasadnienia. Tymczasem opracowanie takowego wydaje się być zadaniem zdecydowanie przekraczającym samodzielne możliwości polskiego przemysłu, w szczególności do roku 2022, kiedy miałyby rozpocząć się dostawy. Modernizacja zagranicznej broni pancernej (w tym i rosyjskiej) przez wprowadzanie systemów aktywnej ochrony pojazdów nakazuje też zastanowić się nad przyszłą bronią przeciwpancerną – pocisk Spike, acz zadowalający na dziś, przestaje być bronią perspektywiczną. Oczywiście nie mniej ważne niż środki „twarde” jest

wspomaganie działania jednostek przez informatyczne systemy zarządzania walką różnych szczebli. Tu system batalionowy zanotuje co najmniej roczne opóźnienie wobec planów.

Na biegunie przeciwległym do Wojsk Lądowych i Sił Powietrznych znajduje się Marynarka Wojenna, której najwartościowszymi jednostkami pozostają lądowe wyrzutnie rakiet przeciwokrętowych. Fregaty, pojedyncza korweta i okręty podwodne starzeją się coraz bardziej – wśród tych ostatnich średnia wieku dochodzi do 50 lat – a następców nie widać. Opóźnia się nawet oddanie do służby pomnika nieudanego przedsięwzięcia modernizacyjnego, zdegradowanej do roli patrolowca niedoszłej korwety „Ślązak” (wcześniej „Gawron”), która w postaci z okrojonym uzbrojeniem i wyposażeniem miała zostać przekazana MW w zeszłym roku. Niestety, nie doszło do tego z uwagi na problemy z wykonaniem niezbędnych prac. Według obecnych planów wcielenie jednostki ma nastąpić w 2018 r., czyli 17 lat po rozpoczęciu prac. Problemy wystąpiły również podczas finalnej fazy działań konstrukcyjnych przy prototypowym niszczycielu min projektu „Kormoran II”, tu jednak opóźnienie ma wynieść „zaledwie” pół roku.

W przypadku planowanych następców eksploatowanych okrętów wojennych sytuacja nie wygląda dobrze. Postępowanie dotyczące tzw. okrętów obrony wybrzeża „Miecznik” (w praktyce po zmianie wymagań dużych korwet/małych fregat) oraz okrętów patrolowych z funkcją zwalczania min „Czapla” zostało w związku ze zmianami własnościowymi w przemyśle stoczniowym anulowane i ma zostać wznowione w bieżącym roku. Obecny harmonogram zakłada oddanie do służby jednostek pierwszego typu w latach 2022–24, drugiego – w latach 2024–2026. Opóźnienie wobec pierwotnych planów, sformułowanych w 2013 r., wynosi już 5 lat. Nie rozstrzygnięto również postępowania w sprawie budowy okrętów podwodnych, które obecnie mają zacząć wchodzić do służby najwcześniej w roku 2024 (z opóźnieniem wynoszącym 4 lata). Fatalna sytuacja sprzętowa MW skłania do formułowania koncepcji tymczasowego przejęcia używanych jednostek nieco

mniej wiekowych i/lub nowocześniejszych, niż posiadane, np. wycofanych australijskich fregat typu „Adelaide”, należących do tego samego typu, co eksploatowane obecnie w Polsce jednostki pozyskane niegdyś od Stanów Zjednoczonych, jednak głęboko zmodernizowanych. Pomysły te nie wydają się jednak trafiać na podatny grunt w resorcie. Wypada jeszcze wspomnieć o swoistym kuriozum, jakim jest wzbogacenie planu modernizacji MW o budowę serii małych okrętów rakietowych w latach 2027–30. Tymczasem klasa ta na całym świecie zanika z uwagi na niemożliwość zapewnienia skutecznej obrony przeciwlotniczej, małą dzielność morską i brak uniwersalności jednostek. Można mniemać, że chęć budowy takich okrętów wynika z zupełnie mechanicznej chęci zastąpienia jednostek typu „Orkan”.

Deklarowany przez kolejne kierownictwa resortu cel to lokowanie jak największej części zamówień w krajowym przemyśle zbrojeniowym. Zamówienia złożone w 2016 r. są niewątpliwe w jakiejś mierze realizacją tej obietnicy. Sama umowa na zakup modułów ogniowych Regina (których efektorami są haubicoarmaty Krab) ma wartość niemal 4,7 miliarda złotych. Aczkolwiek trzeba będzie odliczyć importowane elementy podwozi koreańskiej konstrukcji, których zastosowanie stało się konieczne w wyniku moralnego i technicznego zestarzenia się nośnika krajowego, w połączeniu z problemami jakościowymi. Dla radomskiej Fabryki Broni zamówienia na łączną kwotę niemal pół miliarda złotych stanowią mannę z nieba, która przy odpowiedniej polityce zarządu może pozwolić na podjęcie starań w celu stania się światowym graczem, co nie jest zależne wyłącznie od rodzimego wojska. W przypadku innych producentów sytuacja będzie uzależniona od pomyślnego podpisania umów i wywalczenia istotnego udziału w realizacji programów. Podpisywane są wprawdzie, np. przy okazji programu „Wisła”, liczne porozumienia przemysłowe, należy jednak pamiętać, że do czasu rozstrzygnięcia postępowań mają one charakter wyłącznie deklaracyjny. Przejęcie przez Polską Grupę Zbrojną dawnej Stoczni Szczecińskiej oraz Stoczni Marynarki Wojennej (formalnie w stanie upadłości i likwidacji) da być może okazję

do przeprowadzenia sanacji państwowej części tego sektora – jak wspomniano wcześniej, dotychczas realizacja programów przebiegała źle i nie dawała powodów do optymizmu na przyszłość.

Z drugiej jednak strony, realizacja niektórych istotnych przedsięwzięć wyłącznie krajowymi siłami wygląda na porywanie się z motyką na słońce, szczególnie w sytuacji problemów w realizacji zadań o znacznie mniejszym zakresie, takich jak bezzałogowa wieża do bojowych wozów piechoty. Dotyczy to w szczególności programu, który powinien efektywnie doprowadzić do powstania nowego czołgu. Tu narzucającą się z uwagi na ogrom zadań formą jest współpraca międzynarodowa, a obiecujące deklaracje o ewentualnym dołączeniu do kooperacji niemiecko-francuskiej czy, być może, rozszerzenia współdziałania z potężnym koncernem Rheinmetall, nie wydają się mieć póki co ciągu dalszego. Rozwiązał się także w praktyce miraż wyszehradzkiej współpracy przy bojowym wozie piechoty, intencje partnerów okazały się nie do pogodzenia. Nie udało się zrealizować również koncepcji współpracy z Norwegią przy budowie okrętów podwodnych, która miała w zamierzeniach zapewnić znaczne korzyści polskiemu przemysłowi – Norwegowie nie zamierzali czekać do greckich Kalend na naszych decydentów i samodzielnie dokonali zakupu. Do niepowodzeń należy zaliczyć też efekty programu śmigłowcowego – zarzucono jak się wydaje pomysł repolonizacji zakładów produkcyjnych sprzedanych podmiotom zagranicznym, co w praktyce wyklucza konsumpcję przemysłową przyszłej modernizacji lotnictwa.

Na zakończenie przeglądu warto wspomnieć o budzących emocje sprawach kadrowych, zahaczających o politykę. Do dymisji podało się w ostatnim okresie wielu wysokiej rangi oficerów, w tym Dowódca Generalny Rodzajów Sił Zbrojnych generał Mirosław Różański oraz szef Inspektoratu Uzbrojenia generał Adam Duda. Niewątpliwie ma to związek z problematycznymi koncepcjami kierownictwa MON. Jednym z obszarów są wspomniane wyżej kwestie zakupowe, takie jak osławiony przetarg śmigłowcowy,

którego wynik anulowało nowe kierownictwo. Drugim jest samo funkcjonowanie wojska. Obok zagadnienia Wojsk Obrony Terytorialnej, spór dotyczy choćby decyzji resortu o przeniesieniu elementów 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej do podwarszawskiej Wesołej, kwestionowane z uwagi na zasadność operacyjną. Zaplecze jednostek, kluczowe dla odtwarzania gotowości bojowej jednej z najwartościowszych jednostek, znajdzie się tam w obszarze znacznie intensywniejszego potencjalnego oddziaływania przeciwnika, a nawet może znaleźć się na terenie zaskakującego wtargnięcia. Odchodzenie kluczowych dla wojska osób musi budzić niepokój, nawet jeżeli dotychczasowe ich dokonania budziły kontrowersje (jak w przypadku Inspektoratu Uzbrojenia). Ważne, aby wypełnianie wakatów dokonywało się według klucza kompetencyjnego, a nie politycznego czy też związanego z bezkrytyczną akceptacją wątpliwych nieraz decyzji kierownictwa politycznego.

Autorstwo: Jan Przybylski

Źródło: NowyObywatel.pl